

Z wizytą do Pana Lecha Jędryki udaliśmy się, oczywiście do miejsca jego pracy. Zostaliśmy przyjęci, jak na piekarnię przystało- świeżutkimi wypiekami.

Aleksandra Gutowska: *W jakich latach uczęszczał Pan do naszej szkoły?*

Lech Jędryka: Oj, to było dawno temu... (śmiech) w latach 1965-1968.

A.G.: *W 1968 roku skończył Pan szkołę i co dalej? Jak potoczyła się Pana kariera?*

L.J.: Jeszcze przed „Prusem” ukończyłem zasadniczą szkołę przy ul. Garncarskiej, specjalizując się w obróbce skrawaniem, miałem praktyki na obrabiarkach. Po skończeniu technikum rozpoczynał się w tamtym czasie tak zwany okres stażowy. W tym czasie, przez rok, trzeba było niejako „na start” pracować za ustaloną stawkę, zdobywać doświadczenie. W ramach tego stażu zacząłem pracę w „Wigolenie”. Zaczynałem czyszcząc wały maszyn włókienniczych.

Wkrótce powołano mnie jednak do wojska, wtedy służba trwała dwa lata. Po powrocie do Częstochowy wróciłem do macierzystej firmy, zależało mi na tym, by awansować i zostać brygadystą i, dzięki ciężkiej pracy, po jakimś czasie dopiąłem swego. Przydzielono mi zespół sześciu pań, to były moje pierwsze kroki w zarządzaniu.

Dzięki temu doświadczeniu, gdy zdecydowałem się dalej rozwijać i zmienić pracę na firmę „Krakowskie piece”, zatrudniony zostałem na stanowisku montera w walcowni blach grubych i pod opiekę dostałem trzy piece i ponad czterdziestu ludzi.

Gdy założyłem rodzinę pojawiło się pytanie, co z rodzinnym interesem- piekarnią... To było duże wyzwanie, ale postanowiłem się nią zaopiekować. Piekarnia miała wtedy 60 m² i pracowały ze mną tylko trzy osoby.

Początkowo mogłem liczyć na wsparcie merytoryczne Teścia, z czasem sam się doksztalałem. Dla przykładu w 1981 roku wyjechałem do Francji, by odwiedzać tamtejsze zakłady i podpatrywać zachodnie rozwiązania. Po powrocie rozpocząłem gruntowną, wieloletnią modernizację swojej piekarni. Obecni zakład zajmuje 1700 m² i zatrudnia blisko 120 osób. Od 23 lat prowadzę firmę wraz z Synami.

A.G.: *Jakie refleksje nasuwają się Panu, myśląc o latach spędzonych w szkole średniej?*

L.J.: To był bardzo pozytywny czas w moim życiu. Przede wszystkim ogromną wartość stanowiło to, że nasi nauczyciele byli nie tylko teoretykami, ale i dobrymi praktykami. Znali się na rzeczy. Byli to także życiowo bardzo mądzy ludzie. Wystarczyło przychodzić, uczyć się, słuchać i wyciągać wnioski i nie było problemu z tym, by zdać maturę, skończyć szkołę.

A.G.: *A mógłby Pan opowiedzieć jakąś anegdotę z lat szkolnych?*

L.J.: Bardzo miło wspominałem szkołę... już wtedy byłem aktywny: byłem gospodarzem klasy, prowadziłem bufecik kanapkowy.

W pamięci utkwiło mi kilku nauczycieli. Na przykład Pani Profesor Słomska uczyła nas matematyki korzystając z rosyjskiego podręcznika. Często brała kogoś do odpowiedzi, a na koniec mówiła: „o widzę, że pracowałeś z lewa na prawo, z prawa na lewo- bardzo dobrze, siadaj, dwa”. Dwa, czyli dzisiejsza niedostateczna...

Profesor Madalinski miał za to w zwyczaju wpadać do klasy i rzucać: „no to dzisiaj piszemy kartkówkę, proszę wyciągać karteczki”, podawał tematy do opracowania, brał gazetę i niby czytał, a po chwili robił szum i zabierał kartki... wszystko doskonale widział.

A.G.: Co mógłby Pan doradzić młodym ludziom zaczynającym swoje kariery, podejmującym decyzje związane z rozpoczęciem pracy?

L.J.: Najważniejszy jest człowiek. Każdą maszynę można przecież wymienić. Trzeba się rozwijać, dążyć do realizacji marzeń. A jeśli przychodzi nam kierować zespołem ludzkim, to należy znać ten zespół, „czuć” go, rozumieć człowieka, by móc nim z szacunkiem dążyć i jednocześnie dobrze wykorzystywać drzemiący w nim potencjał.

A.G.: Jak Pan radzi sobie ze stresem?

L.J.: Zawsze pojawiają się problemy do rozwiązania, to nieuniknione. Nie od dziś także wiadomo, że najcięższą pracą jest praca umysłowa. Osobiście mam tak, że oprócz tego, że jestem w firmie- pracuję, rozmawiam, to gdy wracam do domu, zjadam kolację i dalej towarzyszy mi burza myśli. To może być konstruktywne, ale może także niszczyć. Ja już wiem, że jeśli na coś nie mam najmniejszego wpływu, to nie będę sobie tym zaprzętał głowy... Jeśli mam wpływ, to zawsze staram się znaleźć najlepsze rozwiązanie.

Należy przy tym pamiętać, że jeśli się coś robi, to trzeba się liczyć tak z sukcesem, jak i z porażką.... Porażka też musi dotknąć człowieka, też potrafi być dobra, bo nas wzmacnia...

A.G.: Bardzo dziękuję za rozmowę.